1820. Nrek 171.

WIADOMOSCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę *Dnia 13 Marca.*

Leci a leci.

Mości Panie Redaktorze!

Szlachcic na łopacie, mój dawny przyiaciel i *quondam* w różnych palestrach, a nawet w konfederacyi barskiey kollega, przysłał na ręce moie część opisu podróży swoiey po wyieździe z miasta *Puros-Mieros*, z obligacyą, abym go odesłał WPanu. — Przy oświadczeniu tedy moiey uniżoności całemu towarzystwu szanownego szubrawstwa, odsyłam ten opis z chęcią ułatwienia daley podobney korrespondencyi (ieśli towarzystwo szubrawskie zezwoli na pełnienie tey dla siebie posługi). — Przyczém mam osobne od mego przyiaciela poruczenie, prosić WPana o poprawę tego opisu, z powodu przestrachu *dżumy* dość niezgrabnie ułożonego. Mam honor bydź etc.

Vitriol Wąchalski.

Dalszy ciąg podróży Szlachcica na Łopacie.

(Obacz N. 160).

Po wyieździe zwyczayną pocztą, to iest: na łopacie, z Puros-Mieros, chciałem zwiedzić Indye Wschodnie; lecz klimat gorący, i moiemu kontuszowi niedogodny, nadto niedostatek północnych kwasów: ogórków i kapusty (1), tyle używanych w podróżach naszych, i móy żołądek i mię zniewoliły opuścić te mieysca. Postanowiłem więc udadź się do Grecyi, iako niegdyś siedliska swobody, nauk i kunsztów, dla obeyrzenia pomników sławnego w dzieiach świata narodu, i tam na gruzach Aten i Sparty, iak ów uczony (i zagorzały) Wolney, rozpamiętywać czasy przeszłe, i z nich czerpać naukę dla następnych pokoleń — Maiąc oraz wiadomość, że i tam z kraiowców, o zachowanie ięzyka narodowego troskliwych, iuż od lat kilku zawiązało się uczone towarzystwo, pomyślałem sobie: że muszą wychodzić i Brukowe Wiadomości, a zatém musi bydź i Szlachcic na łopacie — Mnóztwem tedy tak pochlebnych myśli i uczuć przeięty, ruszyłem cożywo traktem, którym Alexander Macedoński prowadził wybory wóyska na podbicie Indyy — A lubo ten trakt dość niedogodny znalazłem: bo nie było ani drzew sadzonych, ani rowów kopanych, a gdzie niegdzie zaczepiałem moią łopatą o wierzchołki mogił, tych smutnych pomników namiętności ludzkich; jednak trzeciego dnia podróży uyrzałem po iedney stronie rozległe wody Archipelagu, a po

(1) Z kapusty gotowany bigos, nazwany hultayski, iest potrawą w kraiu naszym w każdém zdarzeniu i porze nader używaną, szczególnie zaś w czasie kontraktów i wyborów — możnaby obszerną o tém napisać rozprawę.

drugiey stały ląd Grecyi. Zniecierpliwiony, aby prędzey stanąć na ziemi niegdyś geniuszów, i uściskać kollegę mego, ateńskiego Szlachcica na łopacie; lecę prosto i śmiało do portu. Aliści, nie uwierzycie Panowie! iak zostałem zdziwiony, gdy żołnierz na straży stoiący, wzbraniaiąc przystępu, pogroził mi bronią — Nie wiedziałem gdzie iestem, i co się ze mną dzieie — Wtém oficer, który wyszedł z szałaszu nadbrzeżnego, powiedziawszy dwa słowa: „*dżuma* i *kwarantana*" wskazał ręką na dóm opalisadowany i okopany, iak zamek od napadu Tatarów. — Jako posłuszny prawom mieyscowym cudzoziemiec, udałem się do wskazanego domu, wnosząc: że wyraz *dżuma* musi znaczyć nazwisko kraiu, a dóm iest zapewne gościnną oberżą dla cudzoziemców — Ta myśl potwierdziła się bardziey, gdy zatrzymany przed rogatką i bramą wielkiego dziedzińca, uyrzałem wychodzącego na przeciw mnie, w assystencyi kilkunastu osób, człowieka dość opasłego, który mię zapytał w ięzyku samskryckim (którego się w Indyach nauczyłem); *czy iestem zdrów?* Przy kiwnieniu głową zwyczaiem staroświeckim, odpowiedziałem: "zdrów na usługi pańskie!" a biorąc go za gospodarza domu, zacząłem sypać komplimenta i wielbić gościnność narodu, do którego przybydź miałem szczęście. Wtém człowiek opasły, uśmiechaiąc się, dał znak, aby mię zaprowadzono na wspomniony dziedziniec; i gdy naprzód iśdź nie chciałem wynurzaiąc, podług zwyczaiu naszego, różne na progu komplimenta, dozorca biorąc to zatrzymywanie się za opór, dał mi podług ich zwyczaiu stósa pod bok, a przeto wyprowadził z błędu, iż to wszystko, co dotąd sobie o tym kraiu i ludziach wyobrażałem, w przeciwném znaczeniu brać należy — Zaprowadzono mię więc przed ogromne *kurzysko*, z którego wyziewane kłęby dymu zdawały się bydź zrobione umyślnie na wyduszenie ludzi — Była to (iak poźniey dowiedziałem się) prezerwatywa od zarazy podług systematu *hitona de morvo*. Lecz ia nieszczęśliwy cudzoziemiec, to *kurzysko* uważałem za ofiarę bożkowi iakiemu tego kraiu poświęconą, a otaczaiących mię ludzi za oprawców, czyli mistrzów całopalenia — "Tutay to, pomyślałem sobie, przychodzi rozstać się z życiem, miłą oyczyzną, ukochaną rodziną, i przyiaciołmi!" — a tak, zalawszy się łzami, krzyknąłem: „Dobrze ci biédny szlachcicu, nie włócz się poza granice, siedź spokoynie w kraiu swoim!... zostałbyś może na tych wyborach iakim urzędnikiem.... a teraz oyczyzna popiołów twoich nie uyrzy!" Łzy moie bynaymniey dozorców nie zmiękczyły. Zdięto ze mnie kontusz, pas, i koleyno trzymano nad dymem: a gdy przyszło do szarawarów, w których kieszeni miałem złożone niektóre dowody rodowitości moiey szlacheckiey i kommissyi legitymacyyney rezolucyą, zacząłem rzewnie płakać i błagać opasłego człowieka (który, jak dowiedziałem się, był mistrzem tey ceremonii) aby uwolnił szarawary, iako maiące w sobie kleynot szlachectwa, od kurzu tak nieprzyiemnego. Tu dopiéro wspomniony mistrz, na wszystko dotąd oboiętny, uwolnić raczył od kurzenia szarawary, przemawiaiąc słów kilka "że umie cenić dowody rodowitości: bo i sam z krwi szlacheckiey pochodzi"; lecz dodał "iż od ceremonii skakania przez kurzysko bez żadnego na stan i urodzenie względu, nikogo uwolnić nie może" — Kazano mi więc skakać: dwa razy udało się szczęśliwie, lecz za trzecim razem, zmęczony i dymem zduszony, padłem bez zmysłów prawie. — Po odzyskaniu nieco przytomności, dano mi dla orzeźwienia powąchać cytrynę. Potém kazano w xiążce podpisać się, żem zjadł cytrynę (która miała kosztować skarb krajowy, uważaiąc podług naszey monety, kopieiek 25). A gdy na zjedzenie podpisać się nie chciałem, powiedziano mi, że w tym kraiu: czy zieść, czy powąchać, wszystko iedno znaczy. Żołądek móy mocno był temu przeciwny, lecz ia musiałem uwierzyć przez wzgląd na ustawy i obyczaie kraiu tego: z czego na twarzy dozorcy czytałem *zadowolnienie* — Z tey przeto uległości zabrałem z dozorcą znaiomość, a nie wiedząc co się ze mną dotąd dzieie, prosiłem o obiaśnienie — Za zapłatę więc, podług ceny w ich

kraiu ustanowioney, przyrzekł dadź obiaśnienie, które tak krótko skończył, że mi wiele ieszcze do zapytania pozostało; a gdy daley oświadczył, że podług ich prawa za dodatki osóbno się płaci, znaiąc moię kieszeń przestałem daley badać — Z iego iednak opowiadania dowiedziałem się, że blizko było miasto kilkanaście tysięcy ludności maiące, strażą dla ochronienia od *dżumy* opasane, w ktorém pomimo *cepu* bywać można. Zdjęty ciekawością widzenia tego miasta i nieszczęśliwych mieszkańców, prosiłem dozorcy, aby mi towarzyszyć raczył; on zaś maiąc interes bydź w tém mieście, nie żądał iuż ode mnie, podług ich zwyczaiu, nadgrody. — Opuściwszy tedy dom wspomniony, kwarantaną zwany, udałem się do rogatki mieyskiey, gdzie zatrzymany dla zameldowania komendantowi i wzięcia biletu, spytałem dozorcy, czy można bez obawy weyśdź do mieysca zagrażaiącego utratą życia? Odpowiedział, że u nas wszystko dzieie się podług ustaw, a bilet przez komendanta wydany ma własność ochraniaiącą; wreszcie systemat *hitona de morvo* mógłby w moment temu zaradzić — należało więc wierzyć, bo i łatwowierność tam miała szacunek. — Byłem iuż na samym wstępie rozczulony widokiem mnóztwa mieszkańców około rogatki o żywność proszących; lecz iakże przeiąłem się smutkiem, widząc około każdego domu straż woyskową i mieszkańców pod strażą chodzących po mieście! — Zapytałem tedy zdziwiony mego przewodnika: co znaczy ten areszt? odpowiedział mi, że to iest środek przecięcia kommunikacyi — Alboż żołnierz na straży stoiący nie może się od mieszkańca zarazić? — Nie! bo woyskowi maią wyłączny we wszystkiém przywiley.... — (*d. c. p.*)

Nowinki z pod strzechy Szebaramiczney.
(*Ciąg Dalszy.*)

Kilka dni mglistych, przeszkadzało moim obserwacyom.. — Na nowiu około południa rozpogodziło się. Stęsknione oko rzuciłem na okolice Wilna. — Ruch iakiś po drogach i po lasach na mil kilka i daley koło miasta, kazał mi użyć teleskopu — Widziałem iasno, że lud zaięty około drog naprawiania. — Tam walą się wyniosłe sosny, a ociesane na brusy, dowożą się z różnych stron do mieysc przeznaczonych — ówdzie tną giętkie chrósty i wiążą faszynę — gdzie indziey żwir kopią i wleką na drogę — tu kilkaset bab zebranych przechadza się z mieysca na mieysce i każda co pół godziny przynosi kawałek darniny rozniesioney od wiatrów, aby ostatek rzucić na usypuiącą się groblą. — Widzę, iak z niektórych odległych wiosek ciągną na trakt podwody; iak po drodze swóy furaż i żywność żydom po karczmach oddaią, a przybywszy na mieysce głód cierpią. — Na pewną znaczną kupę ludzi kilka dni patrzałem, a zawsze się na iednem stanowisku utrzymywała bezczynnie — Dośledziłem nakoniec słuszney przyczyny — Mierniczy drogi wprzód nie wyprostował, bo nie miał czasu — a potém w pędzeniu linii, przez pośpiech trafiaiąc to na karczmy, to na chaty, gumna, ogrody lub folwarki, póki nie nabył należytey wprawy, musiał naturalnie zwłóki doznawać, i dla tego lud czekał na robotę. — Widziałem iak ktoś tych ludzi zapisał za te dni na remanencie; bo choć na termin przyszli, ale nic nie robili. — Przez długi czas miałem piękną codzienie rozrywkę — Skończyła się robota, a niemały stós drzewa, przygotowanego na mosty i słupy, został nad brzegiem rzeki wyżey miasta na wiorst dwadzieścia kilka — Mniemałem, że ten materyał w swoim czasie na właściwy użytek obrócony będzie — ale, któżby się spodziewał, że ieden z wyznańców moyżeszowych cale inaczey go użyie — Oto zrzuca do wody, zbiia w tratwy, pławi do miasta, i do szpitala ubogich dostarcza. — Ta rzadka cnota w Starozakonnym ieśli przyzwoitey nagrody nie otrzymała, niech przynaymniey w moich nowinkach się mieści. — Chciałem dociekać dalszych skutków tego czynu miłosiernego, ale nagle powstaiąca mgła z rzeki zakryła scenę. — Ja tymczasem zmordowany długą obserwacyą, rzuciłem się na wypchaną sianem sofę, daiąc bieg wolny moim myślom.

(1)

Gdyby to była, dumałem sobie, bayka, com widział; wypadałoby zawiązać sensem moralnym. — Ale dzieie historyczne do inney rozwagi umysł skłaniaią. — Bayka robi prędki stosunek i na tym kończy. — Historya każe szperać w dawnych wiekach: porównywać obyczaie starożytne z teraźnieyszemi; badać i dociekać co było dobrém, a co szkodliwém rodzaiowi ludzkiemu, a z tego zbierać wnioski i pożytki ku następney poprawie lub naśladowaniu. A cóż było dawniey u nas? . . . Kiedy kto ukradł, to powiesili! — O! wieki barbarzyńskie! — Teraz, żeby kogo i zabito i zbóyców poymano, nie spieszą z ukaraniem, póki należycie rzeczy nie przetrząsną — Coż mówić o uczynkach miłosiernych? — Zyd, naprzykład, bierze drzewo obywatelskie i do szpitala spławia — Dawniey toby bez żadney uwagi napadli na żyda, możeby mu i brodę i peysy wyrwali — Ale to był nierząd, rozpusta, swawola — Teraz iest wszystko w porządku — Wiadomo że bez woli dozorców sprawnych nic obywatelskiego wziąć nie można; oczywista więc rzecz, że do tego czynu pięknego nie sam żyd należy — Porównywaiąc zatém dawnieysze czasy do teraźnieyszych, z pociechą widzieć się daie, że wszystko dąży do poprawy obyczaiów, i coraz to lepiey będzie. — Przypominam sobie kiedym był małém dzieckiem, będzie temu lat pięćdziesiąt kilka, iak moia i inne okoliczne moich rowienników piastunki, ile razy bawić nas chciały powieściami, pospolicie od tego zaczynały: „Było dwóch rozumnych, a trzeci głupi“. — Jużby dziś tego powiedzieć nie można, kiedy, nie chwaląc się, iasno i wszędzie widzimy: że co głowa, to rozum . . . .

Przerwał dalsze rozwagi turkot poiazdu zatrzymanego przed mym domkiem; była to kryta bryczka, tróykonna. Wysiadła z niey dość opasła i sapiąca osoba w kapuzie wydrzaney, w sukni ciemney z połami po kostki, i z długą w ręku trzciną. — Krótkiém i prętkiém schyleniem głowy przywitała mię — Ukłoniłem się wzaiemnie, i zapytałem: zkąd Jegomość iedzie; czy nie z Kroż? ' — „Nie, mościrdzieiu, a poco mi tam teraz potrzebne„ — Dla czegoż? może tam iegomość ma swoich krewnych, albo dzieci do szkoł chodzące; powiadaią że szkoła iest dobrze opatrzona w nauczycieli' — „Da day Aspan pokoy, nie to tam teraz co biwało. — Jeszcze takrok można biło uwidzieć co dobrego, a teraz, żal się Boże, same ugorszenie! „ — 'Co Jegomość mówi? ia wcale inaczey słyszałem. ' — „Pomiśl aspan tylko, co dziś tam dobrego bidź może, kiedy wszytkie proffessorowie pożeniwszy się iest. „ — 'Wszakże to ani naukom, ani dobrym obyczaiom nie szkodzi. ' — „Nie wiperswaduiesz mi aspan; znam ia, że to nie wichodzi na dobre. A potém mościrdzieiu, iak teraźnieyszych przyrównać do dawnieyszych! Co to? biwało iak staną w rząd, to człowiek w człeka. A gistorią iak zaczną recytawać, to z różnych Aftorow wiciągaią i iak rzepi grizą. — Jakie to subiekta z pod ich ręki wichodzili! Bo czyto poszedł potém młodzian do kancellaryi: to co chcesz, to napisze; czy na adwokata, to nie ukąsisz; czy na assessora, to *ut sic* wszytko bierze! czy został panem Sędzią, to nie poryway się kiedyś nie związkowy — Ułączyć (*) do tego inne przymioty; ułączyć mocne przywiązanie do prawnictwa; ułączyć twarde obstawanie przy swoim; ułączyć związki seymikowe; ułączyć . . . . „ — 'Jegomość widzę iesteś nieprzełamany w swoiém przekonaniu; daymy więc temu pokoy. ' — „Dobrze Aspan mówisz: bo i mi czas daley iekać. Biway Aspan zdrow. “ (*d. c. p.*)

Korrespondencya. — Redakcya Wiadomości Brukowych na list Wołynianina pod datą 14 lutego 1820 roku, w którym radzi towarzystwu szubrawskiemu, ażeby się zaięło krytyką naszego sposobu wychowania dzieci; ma honor odpowiedzieć, że z kolei wypadnie może mówić i o tém — A ieżeli korrespondent ma gotowe materyały, lub wzory opisania warte, Redakcya prosi o ich nadesłanie i przyymie z wdzięcznością.

(*) *Ułączyć*, iest to wyraz bardzo używany na Zmudzi, zamiast polskich wyrazów: *przyłączyć*, *dołączyć*, i t. d.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Czł.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.